

Kuryer Poznański.

Nr. 5.

Redaktor odpowiedzialny

Sobota, 8 stycznia 1881.

Nikazy Gruszczyński,

Rok X

Kuryer Poznański wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, we Francji, Belgii, Szwajcarii i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna z doliczeniem ośrodkowego portum. — **Biurowi redakcyi** przy placu Wilhelmowskim Nr. 18 w podwórzu (na lewo) na pierwszym piętrze. **Ekspedycja** przy placu Wilhelmowskim Nr. 18 w podwórzu (na prawo) na pierwszym piętrze w drukarni Jarosława Leitgebha. — **Ogłoszenia** przyjmują się w ekspedycji jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie, M. M. Hall, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wi dnu, Wrocławiu, Zurychu; Hasenstein & Vogler w Hamburgu, Bazyli, Berlinie, Wrocławiu, Kamieniu (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Halu n. S., Hanowerze, Kolonii Lausanne, Lipsku, Lubee, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse Nr. 74; Havas Laffite & Comp w Paryżu, place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego siedmioletowego 15 fen., Reklamy 30 fen., tłumaczenie na język polski bezpłatnie.

POZNAŃ 7 stycznia.

W dniu wczorajszym o godzinie 2-giej z południa sejm został otwarty przez lorda kanclerza Selborne. Zanim podamy bliższe szczegóły telegraficzne o mowie tronowej i pierwszych rozprawach, wypada nam wskazać namprzód po krótko na ważność chwili, w której rozpoczyna się obecna sesja parlamentu. Sejmowej reprezentacji angielskiej przypało to trudne zadanie, iż będzie zniwoloną albo przy pomocy daleko sięgającej reformy rolnej uregulować stosunki agraryjne w Irlandyi i innych krajach korony angielskiej, albo obmyśleć środki w celu zniwolenia ruchu agraryjnego, który w przeciwnym razie skończy się musi zbrojnym powstaniem, za czem pójsz może łatwo oderwanie „wyspy siostrzaney“. Jeżeli dalej rozważymy krytyczne położenie, w jakim się znajdują zamorskie kolonie angielskie, mianowicie w Afryce południowej, gdzie spokojny i pracowity, ale zarazem bohaterki lud Boersów śmiertelną rozpoczął walkę z Anglikami, jeżeli przypomnimy sobie, że obecna sesja parlamentu zdecydować o losie irlandzkiego gabinetu, że łatwo miejsce jego zająć może konserwatywne ministerstwo torysów, że z nim nastąpiłaby zmiana zagranicznej polityki angielskiej i zbliżenie Anglii do konserwatywnych państw europejskich, Niemiec i Austrii, w kwestyi wschodniej, jeżeli to wszystko rozważymy, to zrozumiemy i ważność obecnej sesji parlamentarnej, niemniej i to, dla czego świat polityczny z takim zainteresowaniem oczekiwał zebrania parlamentu, i dla czego śledzić będzie tak bacznie dalsze jego rozprawy. Parlament zebrał się pod bardzo zresztą niepokojącymi wróżbami. Kwestya irlandzka występuje coraz groźniej na jaw i poczyna na dobre nawet tworzyć ludność samego Londynu. Rząd, otrzymawszy wiadomość, że Fenianie zamierzają opanować składy broni, należące do pułków ochotniczych, zarządził daleko sięgające środki ostrożności. Około składów broni ustawiono wzmożone posterunki wojskowe z nabita bronią, a w okolicy miasta przebiegały liczne patrole. W dniu 4 b. m. nadeszły do Londynu bardzo niepokojące wiadomości z Irlandyi z „Irish News“. Pod Clarrinacrossie przyszło do groźnych zaburzeń. Tłamy ludu usiłowały przeszkodzić woźnym sądowym w spełnieniu ich obowiązków i powstrzymać ich od wręczenia dzierżawcom zapowzu sądowego, nakazującego eksmisję. Polityka zmuszona była uderzyć bagnietem na zebrane tłumy, przezem kilku osobom zadała rany i 4 położyła trupem.

Wśród takich to okoliczności, wśród tej przepelnionej twogą atmosfery rozpoczął parlament angielski swe obrady. Z członków Izby wyższej mała tylko liczba była obecna otwarciu sesji, natomiast stawił się w całkowitym prawie komplecie członkowie Izby deputowanych a pomiędzy nimi Parnell i towarzysze. Mowa tronowa odczytana przez lorda kanclerza Selborne, rozprawiając o zwykłym frazesu; konstatuje bowiem, iż stosunki między państwami granicznymi są coraz bardziej przyjazne, dalej komunikuje, że pomiędzy mocarstwami toczą się rokowania co do uregulowania granicy turecko-greckiej; kilka ważnych postanowień traktatu berlińskiego, które od tak dawnego czasu nie zostały wykonane, zwracają na siebie ustawicznie uwagę rządu. Dalej wskazuje mowa tronowa na system terrorizmu w Irlandyi, który niwecząc skuteczność ustaw i prawa osób prywatnych, przeszkadza zarazem obywatelom w wypełnianiu ich obowiązków. Rząd królówy żąda zaś od parlamentu nadania nadzwyczajnych pełnomocnictw, izby na tej drodze mogli przywrócić porządek publiczny, zabezpieczyć życie, miennie i wolność osobistą obywateli. Rząd królówy uważa, że pierwszym jego obowiązkiem jest prosić parlament o nadanie mu tych samych, z drugiej wszakże strony pragnie gorąco wyrazić szczerze życzenia Irlandyi. W tym celu zapowiedział w mowie tronowej rozszerzenie ustawy o Irlandyi z roku 1870 dla Irlandyi, a dalej projekt, który ma przywrócić hrabstwu irlandzkim lokalną autonomię, na podobieństwo, jaka istnieje w Anglii. Dalej zapowiada mowa projekt do ustawy dotyczącej obywatelstwa w armii i marynarce; w końcu komunikuje Izbom, że gabinet wydał już odpowiednie rozporządzenia w celu przywrócenia powagi angielskiej w Transwaalu; wybuchło tamże powstanie sparaliżowało chwilowo dobre intencje rządu, który zamierzał europejskim kolonistom nadać całkowitą autonomię, nie wyrażającą przytem krzywdy interesom krajowców. Wreszcie zapowiada królowa, że wojsko angielskie opuści Kandahar w Afganistanie.

Na posiedzeniu wieczornym parlamentu oświadczył minister dla Irlandyi, p. Forster, że dnia następnego przedłoży bil, mający lepiej zabezpieczyć miennie i życie ludności irlandzkiej, ograniczyć wolność posiadania i noszenia broni i wogóle przywrócić spokój publiczny. Gładsione zakomunikował parlamentowi, iż w przyszły poniedziałek wniesie o uchwalenie przedłożonych przez Forstera projektów do ustaw i że dopóty odpowiednie stawiać będzie wnioski, dopóki parlament ich nie przyjmie. Parnell zapowiedział poprawkę do adresu na mowę tronową, w której to poprawce wystąpi przeciw zniesieniu konstytucyi w Irlandyi. Dep. Carthy oświadczył, że i on wniesie do adresu poprawkę, w której żąda zawieszenia prawa eksmisji w czasie obrad nad adresem rządu w parlamencie. Rozprawy adresowe rozpoczęły się też niezwłocznie w obu Izbach.

Rząd angielski, nie czekając, aż mu parlament przedłożył żądane posłannictwo, zaprowadza już dziś stan wojenny w Irlandyi; w dniu otwarcia parlamentu ka-

zał w mieście Tralee aresztować sześciu znakomitszych członków ligi agraryjnej, pomiędzy tymi dwóch redaktorów gazet.

W Transwaalu tymczasem robi powstanie coraz większe postępy. Oddział Boersów, składający się z 200 ludzi, wtargnął do samego Natalu i zajął silną pozycję w pobliżu granicy. Angielski generał Ewelin Wood otrzymał rozkaz odpłynięcia na Przylądek, gdzie obejmie komendę nad brygadą. Powstańcy zorganizowali ostatecznie swe sily zbrojne. Zanim rząd angielski zdola dostatecznie skoncentrować liczbę wojska w Transwaalu, Boersowie będą panami całego kraju. Transwaal — pisze Daily News, jest na razie stracony dla Anglii; jednakże ten stan rzeczy, mimo swęj niepomysłności, jest bardziej zadowalający, niż było położenie w Indjach w roku 1857. Wówczas traciła Anglia prowincję po prowincyi i odzyskała znowu wszystko na nowo; bez wątpienia w tej chwili Transwaal jest stracony, ale od 1 kwietnia sztandar angielski powie się znowu będzie w Pretoryi. Daily News zasadza swe nadzieje odzyskania Transwaalu na tēm, że Boersowie nie mogą długo pod bronią zostawać.

Sprawa zatargu turecko-greckiego w nową znowu przechodzi fazę. Rządy grecki i turecki ustępują pod naciskiem mocarstw europejskich i zdają się godzić warunkowo na projekt sądu polubownego. Porta, jak donosi telegram carogrodzki, odpowiedziała na ostatnie przedłożenia ambasadorów, że raz jeszcze weźmie pod rozważę projekt. Prezes ministerstwa greckiego, Kumunduros, odpowiedział ambasadorom, że nie może dać ostatecznego stanowczego oświadczenia, dopóki nie będzie wiedział, na jakiej podstawie sąd polubowny oprze swój werdykt, i dopóki mocarstwa nie dadzą rękojmi, że wyrok sądu zostanie natychmiast wykonany. Ażeby złamać opór Grecyi, wysłał minister francuski, pan Barthélemy, do rządu greckiego despesę, w której mu radzi zgodzić się na sąd polubowny, jako na projekt francuski. Reprezentanci mocarstw — mówi minister, uczynili krok zbiorowy w tym względzie, rząd przeciw francuski ze względu na sympatyje, jakie żywi dla Grecji, jako też ze względu na to, że pierwszy podjął obronę interesów greckich, uważa za konieczne raz jeszcze osobno się odezwać i zaproponować przyjęcie projektu sądu polubownego. — Pewną zdaje się być rzeczą, że Kumunduros ostygnie teraz do reszty w wojowniczym swym zapale i nie zechce narażać się na utratę choćby moralnej pomocy przyjaznego Grekom rządu francuskiego.

Kilka spraw naszych.

Jak dzienniki liberalne ze sfer parlamentarnych donoszą, między zaufania ministra spraw wewnętrznych proponowali kilku przywódczom stronnictw sejm pruskiego, czyby ze względu na niemożność załatwienia w bieżącej sesji wszystkich ordynacyi powiatowych i prowincjonalnych, przekazanych komisji administracyjnej, nie zechcieli przynajmniej przeprowadzić przyjęcia ordynacyi powiatowej dla W. Ks. Poznańskiego. Wobec tego faktu pisze np. Bromberger Ztg.:

„Jest rzeczą łatwą do zrozumienia, że tak rząd, jak i konserwatyści życzą sobie bardzo, aby ta sprawa samorządu, która już dłużej zwłoczyć się nie da, raz przecie i dla W. Ks. Poznańskiego załatwioną została. Nigdy zapewne nie zdarzy się ani rządowi, ani konserwatydom sesja parlamentarna, któraby w konjunkturach swoich tak była dogodną, jak obecna, do przeprowadzenia projektu hr. Eulenburga, który trudności, wypływającej z dwuistych stosunków narodowych w W. Ks. Pozn. nie rozwiązuje, ale ją oboch i zaledwie cież pozostawia tego, czem jest prawdziwy samorząd.

Wszystko atoli, co w tej sprawie słyszmy, dowodzi, że usiłowania i zabiegi rządu do porozumienia się w tej sprawie ze stronnictwami nie mają najmniejszych widoków powodzenia. Ze strony liberalnej nie ma wcale ochoty przyjęcia dziwnego wybiegu, na mocy którego rządowi przysługuje prawo mianowania powiatowych wydziałów, a co się tyczy centrum, to przecieć według wyznań dr. Windthorst na wiecu wrocławskim, pokrewieństwo tej partii z Polakami jest daleko ściślej, aniżeli z konserwatyistami. Polacy atoli mają do projektu p. Eulenburga wstręt niepokonany. W takich warunkach widoki powodzenia projektu ordynacyi W. Ks. Pozn. są daleko mniejsze, aniżeli projektu dla Hanoweru i Schlezwiugu.

Te uwagi liberalnej Bromberger Ztg. wskazują nam ponownie, jakich to życziwych przyjaciół mamy w sferach rządowych. Sam ogrom paragrafów, zawartych w 3 projektach rządowych i odmiennoscie położenia w każdej z trzech dzielnic, wcielonych do państwa pruskiego, wykazuje, że w obecnej kadencji ani myśleć nie można o załatwieniu wszystkich trzech projektów dla W. Ks. Pozn., Hanoweru i Schlezwiugu.

Chciano by tedy skorzystać, chciano by uzyskać okazję i dogodność chwili na nasze niekorzyść i narzucić nam ordynacyę powiatową, w której, jak to sama Bromberger Ztg. przyznaje, zaledwie cież samorządu pozostawiono. Sytuacja parlamentarna jest niepewna, niewyjaśniona; w sprawie reform podatkowych stronnictwa nie zajęły zasadniczo opozycyjnego stanowiska; po jakim takim targu, jeżeli nie centrum, to skłonne do kompromisu liberalne stronnictwo pofolguje życzeniom ks. Bismarcka, którego spodziewane osobiste zjawienie się w Berlinie przyczyni się niezawodnie do szybszego zdecydowania tej sprawy. W tej chwili wy-ciąga rząd czulki i próbuje, czyby do swego obozu nie

zdołał jeszcze i w innej sprawie przyciągnąć sojuszników na naszą skórę.

Od liberalów dostał już odprawę; mamy nadzieję, że centrum nigdy za narzędzie przeciw prawom wolności, którą wypisało na swoim sztandarze, użyć się nie da. W każdym jednak razie w tej sprawie pewności bezpieczeństwa nie mamy, bo na stałości zasad i postanowień liberalnych nie budować nie można. Dla tego przyłączamy się jak najzupełniej do życzeń naszego korespondenta z prowincyi i wyrażamy nadzieję, że na dzień 13 b. m. wszyscy członkowie Kół polskich, tak w Izbie posłów, jak w Izbie panów zjadą się na wspólną naradę celem obmyślenia środków obrony przeciw przygotowywanym na nas machinacyom. Mamy w gronie naszych reprezentantów tak w Izbie poselskiej, jak w Izbie panów liczny zastęp mężów, których i zdanie wy-trawne i praktyczne doświadczenie w wspólnej naradzie znacznie przysporzyć może środków obrony i rozszerzyć zakres jasnego na tę kwestyę poglądu.

Gazety wiedeńskie czyhają tylko na sposobność, aby nas zohydzić przed światem, a usłusne im i po-bratymcze duchy po różnych częściach Europy pochwy-tują zaraz te sygnały i podawają je dalej na pociechę całej Rzeszy niemieckiej. I tak świeżo Neue Freie Presse otrzymała od swego agenta we Lwowie telegram, jakoby pomiędzy krakowską Radą miejską a krakowską Radą powiatową powstał spór, kto ma ponieść koszt pewnej części przyjęcia cesarza, a mianowicie koszt krakowskiego wesela i krakowskiej bandery, która na błoniach łobzowskich witała cesarza. Usłużny agent dodał zaraz, że w sprawie tej pojechali do Krakowa jako rozjemcy namiestnik Galicyi hr. Alfred Potocki i prezydent miasta Lwowa dr. Gnoiński. Wiadomość tę powtórzyła natychmiast z wielkim zadowoleniem tu-tejsza Posener Ztg. z czystej ku nam życzliwości, a tymczasem pokazuje się, że w tej całej powiastce nie ma ani źdźbła prawdy, z wyjątkiem tego, że hr. Potocki i dr. Gnoiński byli rzeczywiście w sprawie prywatnej w Krakowie. Politische Correspond. i Gazeta Lwowska zaprzeczyły urzędownie tej wieści, a prezydent Krakowa dr. Zyblikiewicz przesłał również do N. Fr. Presse stanowcze dementi. Ciekawi jesteśmy, czy Posener Ztg. z równą skwapliwością odwoła za Neue Freie Presse ten nieczy zarzut, uczyniony Polakom.

I druga tutejsza niemiecka gazeta, zostająca w bliższych stosunkach ze sferami rządowymi, nie skąpi nam w nowym roku życzliwej uwagi. Wczoraj np. dowiaduje się, iż my Polacy piszemy po polsku nie Shakespeare, lecz Szekspir, i woła z zapalem, że już odtąd nie będziemy się mogli skarżyć na fałszowanie nazw naszych miejscowości, i dodaje, że o tēm haniebnym pokaleczeniu albiońskiego wieszczą dowie się zapewne za pośrednictwem przyjaciół Posener Tageblattu, jeżeli nie sejm pruski, to parlament niemiecki, gdzieby protektorzy Posener Tageblattu nie po raz pierwszy dostarczyli materiału Kladderadatschowi.

Tenże Posen. Tagebl. gniewa się wielce na redaktora Dniownika Warszawskiego, księcia Golicyna, który zamieścił w naszym piśmie i w Dzienniku Poznańskim znane ogłoszenie, obwieszczające nam życzliwe zamiary księcia-redaktora w sprawie pogodzenia Polaków z Moskalami. Posen. Tageblatt pyta, czyby też na to powiadził rząd moskiewski, gdyby urzędowe pruskie gazety rozpoczęły w Królestwie Polskim sercyjne nieprzyjazną Rosyanom agitacyę? Zapytanie arenyjne! Posener Tagebl. zdaje się nie wiedzieć, że już od lat 100 Niemcy szerrą w samym Petersburgu „eine Russenfeindliche Agitation“ i że do-prowadzili biegłość swoją już tak daleko, iż świeżo jeszcze ziomkowie Tageblattu nie dopuścili do peters-burskiej akademii umiejętności uczonego Rosyanina, Mendeliewa.

Kiedyś już potrącili o sprawę polsko-rosyjską, niech nam będzie wolno powiedzieć kilka słów o zapo-wiedzanym u nas nowym czasopiśmie p. Chociszewskie-go pod tytułem: Przegląd Słowiański. P. Chociszewski chce wydawać pismo, poświęcone wzajemności polsko-słowiańskiej, a na dzień tej myśli spoczywa zamiar pojednania wszystkich Słowian w jedną zgodną całość. Każdy przyzna, że zamiarowi, podjętemu w pojedynkę i samopas przez p. Chociszewskiego, nie dopiszą sily, że, jak Lech, i Przegląd po kilku miesiącach upadnie, nie doznawszy poparcia. Wtedy to gazety niemieckie nie omieszkają wyzyskać tego faktu w sposób, który nam Polakom miły nie będzie — gdyż gazety niemieckie powiadzą, że nie p. Chociszewski, lecz że my Polacy do niczego wzięć się nie umiemy porządnie z roz-myśleniem i widokami powodzenia. Niech nam p. Chociszewski daruje, ale przedstawiając w ten sposób z zupełnym przekonaniem niedojrzałość jego pomysłu i niemożność przeprowadzenia w życie jego zamiaru, chcieliśmy tylko zapobiedz wyzyskaniu w przyszłości jego przedsięwzięcia przez Niemców.

Jako próbkę tych niemieckich „zakusów“ podajemy, co pisze w tej sprawie Ost. Ztg.: Według tej gazety w „społeczeństwie poznańskim“ po zamknięciu panslawizmu rosyjskiego występuje obecnie otwarcie i wyraźnie panslawizm polski, którego celem jest zesławianiszczy Austro-Węgry, a następnie „odbu-dować Polskę“. Dla urzeczywistnienia tego celu, pisze dalej Ost. Ztg., tutaj w Poznaniu będzie wychodził od 1 stycznia 1881 r. osobny organ p. t.: Przegląd Słowiański, którego kierunek jasno jest przedsta-wiony w programie. Petersb. Wiedomosti, przy-toczywszy ustęp z programu p. Chociszewskiego: „dla

nas Polaków sprawa słowiańska niesłychanego jest zna-czenia — tylko w połączeniu z ludami słowiańskimi możemy osiągnąć szczęśliwszą przyszłość“ — powiada, że zamiar p. Chociszewskiego jest dalszym ciągiem rad Pietraszewicza, którego ohydny pamflet, wydany w Nizy p. t.: „Najpraktyczniejsza odezwa w imieniu zgodniemyślnych... Czechów i Lechów do... Rusów“, — o którym czasie swego wspominaliśmy.

Czyż już nie rozpoczyna się prolog tego, co prze-czuwamy?

Koło polskie w sejmie pruskim w roku 1880.

Z prowincyi, w święto Trzech Króli.

(8) Sejm pruski w roku zeszłym pracował wiele; w trzech ustępach odbył 88 plenarnych posiedzeń (z tych 57 należało do Izszej sesyi, 31 do 2-giej rozpoczętej).

Koło polskie sejmowe nie próżnowało także i roz-ważało wszystkie sejmowe sprawy na 30 swych posie-dzeniach; poslowie nasi 47 razy przemawiali w Izbie, nie licząc wzmianek osobistych.

Lwia część tych prac sejmowych przypada na wal-kę kulturalną, na sprawy kościelno-polityczne i szkolne, nad którymi debatowano po trzy razy: w lutym, maju i czerwcu, i w grudniu roku zeszłego. Rezultaty z tych długich rozpraw dotykalne, praktyczne, są małe dotych-czas; jednakże wykazały one, że rząd sam uznaje, iż sy-stem liberalny, Falkowski (czy też inaczej go nazwać) wprowadził rząd pruski w błoto, z którego jak wyjść? — to pytanie. W tym celu podaje rząd i Rzymowi i Centrum rękę, lecz jak to w takich przypadkach bywa, wychodząc sam na suszą, ratującego wypcha na swe miejsce: toby było nastąpiło, gdyby Centrum projekt dyskrej-cyjnych praw z przeszłego maja było przyjęło. I w obecnym roku ustawy majowe przysię muszą znowu pod obra-dy i nie będą one schodziły z porządku dziennego sejm-u, dopóki uchylone nie zostaną; możemy zaś ufać po-słom z Centrum, że jak dotychczas, tak i nadal nie da-dzą się ani prośbami, ani groźbami wywieść w pole i nie narażą na szkodę Kościoła św.; poslowie też nasi, za-znaczając swe odrębne narodowe stanowisko, pójdą z Cen-trum ręką w rękę.

Przed sprawami kościelnymi jednakże rozpoczną się zapewne rozprawy nad ordynacyą powiatową w naszym Księstwie, Hanowerze i Szlezwiku, które do komisji admini-stracyjnej wniesione będą z pewnością już w styczniu.

O projekcie rządowym tej dla nas przeznaczonej ordynacyi nie piszę, nie chcąc przedwcześnie poruszać sobie żółci; myślę jednak, że dzienniki nasze nie będą mogły ujęć tej bolesnej powinności i dokładnie raz jeszcze skrytykować dosadnie ten elaborat, krzywdzący nas tak dotkliwie; wykazać też pseudo-autonomię i tę reformę in pejus, jakiej się nawet nie było można spod-ziewać od rządu. Ponieważ posiedzenia komisji są pu-bliczne, a poslowie nasi często w niej przemawiać będą musieli, konieczną jest rzeczą, aby wciąć od dzienników naszych byli popierani, aby opinia publiczna dodawała im wciąż otuchy do walki.

W dniu 13 b. m. w czwartek o 6 po południu od-będzie się posiedzenie Koła sejmowego w Berlinie; by-łoby dobrze, ażeby na ten dzień zjechali się wszyscy członkowie Koła, tak z Izby Panów, jak z Izby po-selskiej.

Nie dobrzeby jednakże, wedle mego zdania było, ażeby postanowienia Koła i zdania w nim wypowiedziane, publikować zaraz; sądcę przecie, że jeżeli posta-nowioną będzie tajemnica narad, członkowie Koła z więk-szą swobodą wypowiadać będą swe zdania. W ogóle na posiedzeniach wszystkich frakcyi w większej części zachowują tajemnicę, i my najmniejszego nie mamy po-wodu odstępować od tej praktyki, zwłaszcza w tej sprawie. A — co zaś za zupełnie zdrową rzecz uważam, to wy-jawianie po nazwisku: jak kto głosiwał; chwalenie jednych a naganianie drugich. Powtarzanie takiego excessu spo-wodowałyby musiało Koło do hermetycznego zamknięcia się przed publicznością.

KOESPONDENECY KURYERA POZNAŃSKIEGO.

Wiedeń, 4 stycznia.

(22) Namiestnik Górnej Austrii baron Pino przyzwolił na zamierzony zjazd włościański, który się odbędzie dnia 10 b. m. w Lincu. Prawdopodobnie na ten zjazd przybędą nie tylko włościanie, którzy słuchają komendy pp. Schaupa i Weissa, lecz także konserwatyści i w ten sposób zamierzona demonstracya przeciwko rządowi i większości autonomistycznej speł-nie na niczēm. Hr. Taaffe przyjmował tutaj dwóch wysłańców nibyto chłopów górno-austriackich, redaktora Kirchmayra z Linczu i naczelnika gminy Hueinera. Pro-sili oni o audyencyę u cesarza. Hr. Taaffe odparł, że cesarz deputacyi włościańskiej nie odmówi au-dyencyi, ale nie przyjmie agitatorów; co oczywiście od-nosiło się wprost do Kirchmayra. Gdy tenże oświad-czył, że za nim stoi 15,000 chłopów, hrabia Taaffe w ciągu rozmowy zauważył, że chłopci niestety zwykle stawają się ofiarą zręcznych agi-tatorów, co znowu odnosiło się do p. Kirchmay-ra. W ten sposób cała audyencya otrzymała humo-rystyczny kierunek. Bo też hr. Taaffe w wysokim stop-niu posiada dar weselności. (Heiter auch in

ernster Zeit) W tych samych dniach prezes gabinetu oświadczył pewnej osobistości z obozu autonomistycznego, że sytuacja jest bardzo napięta, że stósunki stoją na ostrzu noża („auf der Messerschneide“) ale pomimo to widocznie otuchy nie stracił. Co do nas, nie pojmujemy, żąd w chwili obecnej mogłoby się zanośnić na ważniejsze wypadki. Prawica solidarna a agitacji górnio-austryackiej i styryjskiej przeciwko regulacji podatku gruntowego nie podobna uważać jako dostateczny powód do przesilenia. Ze podwyższenie podatku, choć skromne, nie podoba się właścicielom górnio-austryackim, to łatwo zrozumieć. Ale ich reprezentanci parlamentarni zdolni przeciw pojąć, że ta podwyżka nie wynika z kaprysu rządu, lecz z konieczności rzeczy, której żaden minister finansów nie zdołałby się oprzeć. Ze zaś pod obecnym ministrem finansów stósunki gospodarcze nie tylko nie pogorszyły się, jak na początku roku zeszłego zapowiadała opozycyjna prasa, lecz przeciwnie polepszyły się znacznie, to przynajmniej Wiener Allgemeine Ztg., które wykazuje, że siła konsumcyjna Austrii w ubiegłym roku wzrosła o 80 milionów flor. i Deutsche Ztg. Jedną tylko Nowa Presse zadaje logice tortury, aby dowieść, że coraz to gorzej.

Urządowa Wiener Ztg. ogłosiła wielce pochlebny odrębny list cesarza, udzielający hr. L. Wodzickiemu żądanej dymisji z urzędu krajowego marszałka Galicji. Natomiast donoszą dziś ze Lwowa, że nominacja p. Grocholskiego na opróżnioną posadę znowu stała się wątpliwą. Trudno pojąć, o jakie to właściwie trudności rozbija się obsadzenie tej posady? Właśnie Galicja posiada bogaty zastęp ludzi tego charakteru i znaczenia, które stanowią zaletę marszałka krajowego. Rutyna urzędniczą na tym stanowisku jest zbyt ciężka, albo przynajmniej podrzędna, bo właściwą administracją krajową zarządza namiestnik, a nadto marszałek, choć jest prezesem wydziału krajowego, nie posiada jednak rozstrzygającego wpływu. Dobra administracja zależy więc od odpowiedniego wyboru członków wydziału krajowego przez sejm, nie zaś od osoby marszałka. Inaczej byłoby, gdyby marszałek, jak banus w Kroczy, mianował członków wydziału krajowego, czyli jak się tam nazywają: dyrektorów wydziałów. Ale w krajach cislitańskich marszałek nie wywiera żadnego wpływu na wybór członków wydziału krajowego i stanowisko jego jest właściwie tylko honorowe, a to nie rychło się zmienia. To też w Czechach (książe Karol Auersperg), w Morawii (hr. Wittmann), w Styryi (p. de Kaiserfeld) itd. marszałkowie krajowi są znakomitościami politycznymi, ale nie uchodzą wcale za rutynowych administratorów. Ani książę Lew Sapieha, ani hr. A. Potocki, ani hr. W. Dzieduszycki, ani na koniec hr. L. Wodzicki nie posiadali, gdy zostali zamianowani marszałkami krajowymi, rutyny administracyjnej, a jednak zupełnie przyzwoicie wywiązali się z zadania swego. To też trudno pojąć, żąd w nominacji nowego marszałka, przewidzianej od kilku miesięcy, taka występuje na jaw, powiedzmy: ociężałość lub lękiwość!

ZIEMIE POLSKIE.

* Czytamy w Petersburskich Wiedomościach co następuje: „Przybycie do Petersburga starszego prezesa izby sądowej warszawskiej, p. Gerarda, ma być w związku z projektem wprowadzenia do Królestwa Polskiego sądów przysięgłych, oraz dopuszczenia osób pochodzenia polskiego na godności sędziów pokoju, nakoniec utworzenia także instytucji sędziów honoro-

Odczyty hr. Tarnowskiego.

II.

Używając utartego już u nas wyrazu: „odczyt“ w miejsce łacińskiego: „prelekcja“, wyrażiliśmy się w nagłówku do tych naszych sprawozdań nie ściśle, gdyż hr. Tarnowski ani przed dwoma laty, ani też tym razem nie „czytał“, jedno mówił, a mówił w prawdziwie krasomównym talencie, z siłą, z zapalem i z tą precyzją, jaka cechuje ludzi, co w całej pełni panują nad przedmiotem, jaki za temat obrali. Pronuncjacja jego nieco miękka, niższe tony czasem niżej dla osób więcej oddalonych, ale każda myśl podnioslejsza, każdy ustęp piękny znajduje pełen wyraz i dziwnie sympatycznie płynie do duszy zaciekawionego umiejętną gracją słuchacza. Pod wpływem tej wymowy podnosi się i zagrzewa uczucie i audytorium dostraja się do wysokości mówcy, który, kiedy kończy, zniwala wszystkich do pokłasku i budzi żal, że już się kończy jego piękna i zajmująca improwizacja.

Za przedmiot drugiego wykładu wybrał szanowny prelegent drugi, pokrewny pierwszemu poemat Juliusza Słowackiego: Lillę Wenedę, ten krwawy dramat, odgrywany się również nad Gopłem a przedstawiający w całej tragicznej grozie, przedzierzganą najpiękniejszymi kwiatami poezji — zagładę spokojnego ludu Wenedów.

Wszystko tu dla nas, oprócz mitycznego Lecha, nieznanego i obecne: bohaterka dramatu i jej tajemnicza siostra — wróżbiarka, i owa „twarda dziewczka skandyńska“ Gwionna i ten lud Wenedów jakiś dziwny i niepojęty, rozmiłowany w tych tajemniczych harfach, co są dlań niby arką przysięgi, i ten wódz o dwu głowach a jednym mieczu i jednej tarczy — a jednak wszystko dla nas przystępniejsze, wszystko zrozumialsze i snadniej jakoś wydać się: „tak być mogło.“ Tło, jakie J. Słowacki wzięł od swego utworu, bardzo szczegółliwie wybrane — wyobraźnia poety nie zawiodła go, a chociaż z pewnością nikt z nas nie zgodziłby się na to, iżby praojcowie nasi takim strasznym dziełem zagłady i zniszczenia zainaugurowali przybycie swoje na ziemię polską, to przynajmniej trzeba, że taka sytuacja była możliwa, i że J. Słowacki, jako Polak znający i czujący, co to jest lud tępiący, odczuł i odzwierzylił ją po mistrzowsku.

Do tego tła przychodzi akcja, powstają na niemi osoby, które mają działać, które poeta ma natchnąć życiem. Tu już mniej czynną fantazję a więcej refleksję, która, będąc mniej świetną u Słowackiego od pierwszej, nie zawsze wytrzymuje krytykę i nie zawsze zdolna wypełnić treścią naszkicowaną przez wyobraźnię formy. Brak ten i niedostatek nagradza poeta potęgą słowa, która właśnie w Lilli Wenedzie

wych. — Prawit. Wiest. zaś donosi, że w dniu 2 bm. miał Gerard posłuchanie u cara.

— I w Wileńskim Wiestniku nastąpił pewien zwrot na lepsze. Pismo to w odezwie do prenumeratorów wypowiada: „że prowincja, w której wychodzi, jest różnoplemienna, różnowyznanowa i różnojęzyczna, oraz że farbowanie zjawisk życia miejscowego jednemi kolorami nacjonalnymi nie zgadza się ze zdrowym rozsądkiem.“ — Wielki to bardzo postęp w pojęciach tego pisma.

NIEMCY.

* Berlin, 6 stycznia. Wybór administratorów dycecezyalnych. Wiadomość Köln. Ztg. iż Ojciec św. pozwolił kapitulom niemieckim w dycecezach osieroconych przez śmierć Biskupów obierać administratorów, nasuwa Germania następujące uwagi: Całe to doniesienie zdaje się być fałszywe. Köln. Ztg. wspomina w ogóle o niemieckich, zamiast mówić tylko o pruskich kapitulach. Dotąd kapituły w razie opróżnienia przez śmierć Stolicy Biskupiej o tyle nie mogły obierać administratora, iż pominiawszy już ogólną sytuację, jaką wytworzyło prawodawstwo kościelno-polityczne, mieli administratorzy składać przysięgę, której bez pogwałcenia zasad Kościoła katolickiego złożyć nie mogli. W dycecezach, w których Biskupi złożeni zostali z urzędu przez państwo (koloniński, gnieźnieński-poznański, wrocławski, limburgski), nie ma wedle zasad prawa kanonicznego sediswakancyi i kapitulom nie wolno wybierać administratora dycecezy. Tam, gdzie Stolica są osierocone przez śmierć Biskupów (Trewir, Paderborn, Osnabrück, Fulda) zezwala pod pewnymi warunkami ustawa lipcowa na obór administratora. Paragraf 2 tej ustawy brzmi:

W Biskupstwie katolickim, którego Stolica jest opróżniona, lub jeżeli przeciw Biskupowi sąd zawyrokuje na złożenie z urzędu, można wykonywać praw biskupich na zasadzie § 1 ustawy z 20 maja 1874 wskutek uchwały ministerstwa powierzyć temu, który nawet nie uczyni zadość przepisom § 2. W równy sposób można dyspensować od udowodnienia osobistych przysięg wymaganych przez § 2 z wyjątkiem jednak indygenatu niemieckiego.

Udzielenie więc dyspensy od składania przysięgi może ułatwić wybór administratora dycecezyalnego. Dyspensacja ta jednak zależy od fantazyi każdorazowego ministra kultu, a więc nie ma rękojmi, że obrany administrator mógłby w całej rozciągłości wykonywać swe tuncyke. Prócz tego cały tenor ustawodawstwa majowego stawia administratorom na każdym kroku ogromne przeszkody. Bez zmiany zasadniczych przepisów ustaw majowych, wkraczających w prawa i przywileje Kościoła, nie może być mowy o złagodzeniu konfliktu. W końcu oświadcza Germania, że wiadomość podana przez Köln. Ztg. jest może wyrazem dobrych chęci sfer rządowych, ale jakkolwiek chęci te zasługują ze strony katolików na uznanie, to spełnienie ich w obecnych stósunkach jest niemożliwe. Twierdzenie pism berlińskich — tak kończy swe wywody Germania — iż rzekoma koncesja Papieża jest wpływem nowo zawianych układów, jest fałszywe, gdyż od chwili zerwania ze strony Prus układów, nie podjęto dotąd na nowo pertrakty.

— Chrzty i śluby w Prusach. Według protestanckiego Kirchliches Gesetz- und Verordnungs-Blatt, było w r. 1879 w krajowym kościele ewangelickim jeszcze mniej chrztów, niż w roku 1877, który pod tym względem należał do najniepomyślniejszych. W obliczeniu tym uwzględnione są tylko

występujące na jaw w stopniu niezwykłym i przewyższające inne twory Juliusza.

Tak scharakteryzowawszy w ogólnych zarysach Lillę Wenedę, przystępuje mówca do pojedynczych jej składowych części.

W prologu spotykamy dwie postacie niewieście — to bohaterki naszej tragedji, dwie siostry: jedna ofiara, druga kapłanka swego ludu. Żąd wzięł do nich poeta pierwowzór? żąd go zacerpnął? Lilla Weneda zdaje się prelegentowi obdłaskiem nie Antygony, ale Ifigenii, tej cichej i spokojnej ofiary, co miała przebłągać gniew obrazliwej bogini. Niezawodnie, że myśl ofiary jest tutaj dominująca, ale właśnie dla tego nie należy szukać pierwowzoru Lilli w Ifigenii, gdyż tutaj ofiara nie została spełniona, — bogini w obłoku uniosła dziewczę, podsuwając w jej miejsce Ianię. Naszemu zdaniem i ten oślepien Derwid i ta córka, prowadząca ślepego ojca, i ta ofiara podjęta i spełniona w imię wielkiej idei, i ta miłość do Lelum, — wszystko to każe przypuszczać, że Słowackiemu przy tworzeniu postaci Lilli Wenedy przesuwiała się przed oczyma uroczą postać Antygony. Antygona w Edypie na kolonie, dziecie ślepego starca prowadzi nieszczęśliwego ojca; w tragedji, noszącej jej nazwę a przypominającej na początku w rozmowie z Ismeną prolog Lilli Wenedy poświęca się dla wielkiej idei, którą pogwałcić chce Kreon, nie pozwalając jej uczciwie pogrześć poległego w boju Polineksa; i ona kocha Haiona, kreowanego syna, a kiedy idzie na śmierć do podziemnej pieczary, to jej skarga: „o patrzcie na mnie obywateli ojczystego miasta, na mnie nie posłubioną... idącą ostatnią drogą, wiodącą do Acherontu“ — nie mniej są piękne, jak wymowne milczenie Lilli Wenedy odchodzącej po pełną śmierć na dwór Gwionny. Poświęcenie Antygony z miękkością Ismeny niezawodnie służyły za wzór Juliuszowi, kiedy w duszy jego powstawała postać bohaterki tragedji. Elektra, o której wspomina także w przedmowie, dostarczyła również nie jednego rysu; przypomina ją Róża Weneda, a owo zachęcanie Polelum, aby śmiałym rzutem toporu uwolnił ojca, przypomina scenę z Elektry, kiedy ta córka Agamemnona zrywa Orestesa, aby pomścił swego rodzica.

Lecha nazywa hr. Tarnowski kreacją bardzo szczęśliwą; charakter to rycerski, dzielny wojownik na polu bitwy z molierowską słabością w domu, jak trafnie mówi Słowacki w przedmowie, istny praszczur króla Jana. Prelegent nasuwające się tutaj i przy Gwionie porównania przeprowadził znakomicie, a przykłady cudzoziemskie, dzielących tron królów naszych, jak Ryksy, Agniezki, Bony, Maryi Ludwiki i królowej Marysienki trafnie były dobrane. Lech szlachetny bić się umie, ale Rzeczypospolitej silnej i potężnej stworzyłby nie umiał; za mało energiczny, aby korzystać ze sposobności, za dumny, aby się krzywdy dopomnieć u krzywdzicieli. Za to u Gwionny namiętność posunięta do okrucieństwa, żądza panowania połączona z przebiegłością przypomina i Ryksę i Bonę. Do Lechona, syna Lecha, którego krew zdaje się za błąd dla ofiarnego noża Róży Wenedy, przyrównał prelegent species tej

starsze prowincje królestwa pruskiego i tylko stósunki krajowego kościoła ewangelickiego (z wykluczeniem więc staro-luteranów). Podczas kiedy w roku 1875 nieochrzczonych dzieci było 33,279, w 1876 r. 32,044. cyfra ta w r. 1877 wzrosła aż do 36,333. W roku następnym liczone w krajowym kościele ewangelickim 32,864 nieochrzczonych dzieci, za to w r. 1879 aż 36,983. — Co się tyczy małżeństw, to podczas gdy w 1875 r. 22,186 par nie wzięło ślubu kościelnego, to w roku następnym liczba takich ślubów wynosiła 19,076. W latach następnych nastąpiła w tym kierunku zmiana korzystniejsza: w roku 1877 było ślubów nie kościelnych 15,862, w roku 1878 było 14,484, w roku zaś 1879 było 13,127. — Zadzawia wiele tu fakt, że protestanci mieszkający w prowincjach katolickich, jak w Westfalii, w prowincjach nadreńskich i w W. Ks. Poznańskim okazują jeszcze najmniejszą zmysłu religijnego: w tych bowiem prowincjach najwięcej było i chrztów i ślubów kościelnych. Brandenburgia i ks. Hohenzollern natomiast najmniejszą reprezentują cyfrę chrztów i ślubów kościelnych. Z większych miast Magdeburg jeszcze mniejszy, niż dawniej wskazuje procent dzieci ochrzczonych, za to tak w Magdeburgu, jak w Berlinie i Szczecinie, więcej zawarto ślubów kościelnych, niż w latach ubiegłych. — Berl. Tageblatt i Boers. Courier podając te daty statystyczne, twierdzą, że nie potrzeba znosić urzędów stanu cywilnego, ponieważ w kościele ewangelickim w r. 1879 wynosiły śluby kościelne 86,93 proc. Na to odpowiada konserwatywny Reichsbote, że właśnie tak znaczny procent ślubów zawieranych w kościele świadczy wymownie o tym, że urzędy stanu cywilnego są zbyt ciężkie. Fakt zaś, że chrzty w krajowym kościele ewangelickim się zmniejszają, jest najmowniejszą — wedle tego dziennika — krytyką urzędów stanu cywilnego. Reichsbote sądzi, że głównie protestanci dla tego tak mało dzieci każą chrzcić w kościele, ponieważ formalności, jakie w urzędach stanu cywilnego są do załatwienia, bardzo wiele wymagają czasu, wskutek czego z dnia na dzień, od miesiąca do miesiąca odkładają rodzice chrzest dzieci i w końcu całkiem go zaniebują. Na ten argument możnaby odpowiedzieć, że rodzice katolicy zobowiązani są także do zapisywania swych nowonarodzonych dzieci w księgach stanu cywilnego, że więc nie mało na to poświęcić czasu, — mimo to jednak każą swe dzieci chrzcić w kościele.

Dwadzieścia lat rządów. W tych dniach upłynęło dwadzieścia lat od chwili wstąpienia na tron króla Wilhelma. Najnowsza Provinz. Corresp. umieszcza z tego powodu obszerny artykuł, którego zakończenie brzmi:

„Najlepszy doradca monarchy, który ma najgłówniejszą zasługę w rezultatach, jakie osiągnęliśmy w tych 20 latach, znajduje się jeszcze dziś przy boku cesarza tak, jak stał przy nim w chwili przygotowania tych rezultatów. Jego poparcie zawdzięczają Niemcy zwycięstwo, jakie odniosły; jemu zawdzięczają swe zwycięstwo.“

Towarzystwo św. Wincentego w Berlinie. Na dniu 19 listopada r. z. odbyło dwóch urzędników policyjnych rewizja w Towarzystwie św. Wincentego w Berlinie, i mimo protestu przewodniczącego konferencji zabrano akta Towarzystwa. Przewodniczący p. Paschke zaniósł do prezesa policyi berlińskiej p. Madai'a piśmienne zażalenie, na co pod dniem 28 grudnia r. z. otrzymał odpowiedź. Pan Madai nie może uznać zażalenia za uzasadnione, ponieważ stowarzyszenie św. Wincentego „wywiera — jak się to okazuje z jego statutów — wpływ na publiczne stósunki.“ O założen-

iu takiego stowarzyszenia winna być policja na mocy ustawy o stowarzyszeniach zawiadomiona, również i o każdym zebraniu, które urzędnicy policyjni winni dozorować. — Germania nie może zrozumieć tej odpowiedzi: Towarzystwo to bowiem jest tylko Towarzystwem dobroczynnym.

† Arnold Ruge. W Brighton w Anglii zakończył w tych dniach żywot Arnold Ruge, liczący lat 77. Jako student był on przywódcą różnych burszenschaftów, za co od 1825—1829 skazywany został na więzienie w twierdzy kołobrzęskiej. W Halli, gdzie był prywatnym docentem uniwersytetu, wydawał wraz z Echtermeyerem „Halle'sche Jahrbücher“ (1838—1843): rząd za artykuły w piśmie tym umieszono wytoczyć redaktorowi proces. Arnold Ruge schronił się za granicę. W r. 1847 zamieszkał w Dreźnie i był posłem wrocławskim do niemieckiego parlamentu. W owiej epoce ruchów rewolucyjnych Ruge wybitną odgrywał rolę. Następnie przeniósł się do Paryża, Londynu i wreszcie do Brighton, gdzie życie zakończył. Zmarły pobierał od rządu roczne wsparcie, wskutek czego stracił wiele na opinii u swych dawnych zwolenników.

ROSYA.

* Ignatiew został gubernatorem Odessy. Niektóre dzienniki upatrują w tym związku z kwestyą wschodnią i posiadają Rosyą o zamiar połączenia kwestji Ramełli wschodniej z kwestyą grecką. Domyśl ten opiera się na wiadomości, wymagającej jeszcze potwierdzenia, że w kilku miejscach na wybrzeżu czarnomorskim w Rosyi tworzą się oddziały ochotnicze bułgarskie. Powołanie Ignatiewa w tej chwili do Odessy ma niby znaczenie postawienie go na straży spełnienia misji, jaką rozpoczął w San-Stefano.

— Reforma szkolna. Russk. Kur. donosi, że w Petersburgu obraduje obecnie komisja specjalna nad reformą organizacji wyższych zakładów naukowych. W skład komisji wchodzi: minister spraw wewnętrznych hr. Loris-Melikow, minister wydziału publicznego p. Saburow, minister skarbu p. Abaza, minister komunikacji p. Possjet, oraz minister dóbr państwa książę Lieven. Komisja ma podobno na widoku przyjęcie organizacji uniwersytetu helsinforskiego, z pewnymi tylko zmianami.

— Układy z Chinami. Journal de St. Pétersbourg donosi, iż rokowania z margr. Tsengiem w Petersburgu są ukończone; oczekują tylko postanowienia dworu pekińskiego co do nakreślonych wspólnie warunków umowy.

— Złota Rączka. Zofia Bluwsteinowa, po dziesięciu dniach procesu publicznego w sądzie okręgowym moskiewskim, uznana została za winną utworzenia bandy złodziejskiej i skazana na osiedlenie w najodleglejszych okolicach Syberji. Wspólników jej skazano na łagodniejsze kary.

— Dynamit socjalistów rosyjskich. W laboratorium akademii michajłowskijskiej artyleryjnej, piszą Nowosti, w tych dniach dokonana była analiza dynamitu, znalezione u przestępcy Michajłowa niedawno przyszeszowanego. Okazało się, że dynamit ten, widocznie przygotowany w domu, jest bardzo zły. Nitrogliceryny zawiera on ogółem 10 do 20 procent. W skład jego wchodzi węgiel, cukier, magnezja kaustyczna i amonium.

— Do Czasu piszą z Rosyi:

Przesłaliśmy wam wiadomość, która z zupełnie pewnego źródła do mnie doszła. Pan Pobiedanoscow, nadprokurator synodu prawosławnego w Petersburgu, wracając z Litwy od cesarza, objeżdżał różne gubernie północno-

wał prelegent także dodatnie strony, zwracał uwagę na te prawdziwe perły poezji, rozzucone tak gęsto po całym poemacie. Z przyciskiem odczytał ów ustęp z prologu, w którym po mićkiewiczowskiej „Arce przysięgi“ najwznioślejsze może określić zadanie poezji w pięknej doli naszej:

Uciszyć w rękami rozplakana lutnie,
Brońcie, by między ludzi ta pieśń nie wybiegła;
Brońcie, by grobu dusza ludu nie spozregła —
Brońcie, by lud nad sobą nie usłyszał płaczu —
Jeśli nie obronicie tego — potpieni!

Akt V to najtragiczniejszy epizod, — obraz ginącej rozpacz, obraz ludu upadającego w bezsilną i bezbronną bierność pod zalem tej fali, co rzucana powodzią gminoruchów zniszczyła to, co napotkała po drodze. Jaką nadzieję zostawił poeta ginącym? — nie, krom obietnicy kary i pomsty.

To zakończenie tragedji zgań hr. Tarnowski w silnych i pełnych szlachetnego umiesienia słowach, choć aktowi piątemu nie odmówił wysokich poetyckich zalet. Król, kapłani, wódz tajemniczy Lelum Polelum, cały lud Wenedów giną i pozostaje po nich strumień krwi, kajdany niewoli i garść popiołów, z których powstać mają mściciele. Nad stosem ofiarnym, na którym płonie dziewczica i dwóch braci, pokazują się w cudownym blasku postać Boga Rodzicy. Czy na to, aby za sprawą Bożą ukarać gnębieli i wymierzyć sprawiedliwość? Nie — tylko na to, aby pokazać, po której stronie wybrani.

Tutaj, powiada prelegent, sam Bóg zdaje się bezsilnym, zdaje się nie mieć władzy nad fatalną pogwałconą koniecznością potęgi. Wobec tej fatalistycznej tragedji wenedzkiej zakończenie Nieboskiej komedji zdaje się wesołym, bo tam po nad pogromem ludzi jasnieje Krzyż jako znak sprawiedliwości, ale i znak, w którym zbawienie i wobec którego każda potęga zawołać musi: „zwyciężyłeś Galilejczyku!“

Tak jak Wenedzi Słowackiego, nie giną narody, Deus enim sanabiles fecit nationes, „każdy naród Bóg uleńczy zdolny!“ Odczytywanie tej tragedji Słowackiego może jednakże i dla nas być korzystne, bo nam w niejednym wskazać może nasze położenie, bo nam uczę, jak się postępować nie powinno, bo nam przypominać będzie, że nie wolno stać z założonymi rękoma wobec grożącego niebezpieczeństwa. Ale losu Wenedów, zagłady Wenedów lękać się za Bożą pomocą, nie potrzebujemy, bo na ziemi naszej, dzięki Bogu, inaczej się myśli i inaczej się robi, niż się działo u Wenedów. Wypadki i wieki pojedyncze dowodzą wprawdzie, że „los człowieka nie stały“, — ale nauką dziejów jest a wielka przesada, że „Bóg jest miłosierny“, w tym nasz nadzieja.

Prawdziwy grzmot oklasków był podziękowaniem, jakim licznie zgromadzona publiczność żegnała prelegenta, któremu i my składamy imieniem Wileńskich serdeczne „Bóg zapłać“, przepraszając go za niefortunny koncepta naszych Słazów, którzy do licznych przymiotów Juliuszowego prototypu chcieliby jeszcze dodać — zoilostwo.

rosyjskie i polecał gubernatorom, aby przestrzegali, iżby do seminarjów prawosławnych odtąd przyjmowano bardzo ograniczoną liczbę alumnów. Liczba ta ma odpowiadać tylko potrzebom, jaka się pokaże przy obsadzeniu katedr profesorskich przy seminarjach, kapelanii w szkołach średnich, oraz duchownych przeznaczonych do cura animarum w większych miastach. Reszta duchowieństwa parafialnego po wsiach i małych miasteczkach ma być wybierana przez parafian z ich grona. Wybrani w ten sposób mają otrzymywać tylko naukę liturgii i obrzędów cerkiewnych, zaraz być święceni i rozsyłani po cerkwiach. Południowa część seminarjów jest obawą przed nihilizmem. Pokazało się bowiem, że seminarja są nihilizmem najbardziej zagrożone — sądzą więc, że bezpieczniej jest brać prosto z ludu duchownych, którzy więdzą do niego zbliżeni, nie będą ludu tak wyszukiwać, wzbudzać w nim będą więdzącej nauki — a przynajmniej nie będą zarażeni nowymi teoriami społecznymi.

Doniesienie powyższe, choć na pozór wydaje się nieprawdopodobnym, zgodne jest z tem, co zezwala do nas dochodzić, że seminarja schizmatyczne bywają pepierami nihilizmu. Zresztą kto zna niski stopień wykształcenia kleru schizmatycznego, zwłaszcza po wsiach, ten dziwić się nie będzie formie, która zamierza duchownych brać prosto z ludu bez wszelkiego naukowego przygotowania. Mniej prawdopodobnym jest modus wybierania księży przez parafian.

FRANCYA.

* Paryż, 5 stycznia. Pogrzeb Blanquiego odbył się bez wszelkich wyrybków; aresztowano tylko 3 osoby, które wszczęły bijatykę przy bramie ementara Père la chaise. Pochodowi towarzyszyło około 15—20 tysięcy ludzi, pomiędzy którymi znajdowało się wiele deputacji i „zakamitości“ komunistycznych. Pomiędzy deputacjami odznaczała się „deputacja syndykatu robotników austriackich.“ Na bulwarach przypatrywało się pochodowi około 100 tysięcy ludzi. Wznoszono okrzyki „niech żyje socjalna republika, socjalna rewolucja! Niech żyje Rochefort! — niech żyje Blanqui!“ — którego atoli wskrzesić nie zdołano. Główną mowę powiedział L. Michel i Eudes, którzy wywoływali cienie pomordowanych komunistów i zywiali pomsty. Pannie Ludwice zrobiono po pogrzebie owacy. Policja była bardzo licznie reprezentowana a w koszarach skonsygnowane było wojsko.

— Sprzecznosc. Kiedy w r. z. wypędzono zagranicznych zakonników — bohaterowie wolności milczeli jak niemi. Dziś, kiedy rząd wydał ulaskawione komunistę, Włocha Ciprianię za rewolucyjne konszachty, krzykają komuniści w niebogłosy o pogwałcenie wolności!

— Minister spraw wewnętrznych zaważył prefektów, aby dobrze na to baczyli, iżby żaden Biskup bez wiadomości i pozwolenia rządu nie opuszczał swej diecezji.

— Wypędzono Braci św. Jana od Boga z lazaretu wojskowego w Nancy.

— Ambasador francuzki przy Stolicy świętej miał dnia 2 b. m. posłuchanie u Kardynała Jacobiniego i Kardynała Niny — nazajutrz przyjmował go Ojciec św., który po otrzymaniu deklaracji rządu francuzkiego miał przesłać księdzu Nunceuszowi Czackiemu odpowiednie wskazówki.

— Generał Munier z Vannes miał podobno nieprzyjazną rządowi przemowę w dniu noworocznego przyjęcia i dał oficerom niedwuznacznie do zrozumienia, że do prefektury w mundurze chodzić nie powinni. Pisma republikańskie podnoszą ogromny hałas i grożą generalowi dymisyą.

ANGLIA.

* Postępy katolicyzmu w Anglii od czasu przywrócenia hierarchii w tymże kraju. Według urzędowego obliczenia w dzienniku Tablet było:

	Biskupstw	księży	klasztor. męzkich	dzieci szkolnych	kościół
w r. 1850	8	826	17	24,000	597
w r. 1880	14	1962	134	204,752	1175
Wzrost	6	1136	117	180,753	578

Z krótkiego rysu historii Kościoła katolickiego w Anglii od zniesienia hierarchii katolickiej w XVI wieku aż do jej ponownego zaprowadzenia, zauważyć się godzi, że ostatni Biskup angielski, Biskup Tomasz Wathon z Lincoln zmarł 1584 po 20 latach więzienia, a Biskup Tomasz Goldwell z St. Asoph tyleż lat przeżył na wygnaniu i umarł w Rzymie. Od r. 1559 aż do 1685 nie mieli katolicy angielscy prawie wcale Biskupów. W r. 1815 istniało w całym Londynie, który dziś stanowi dwie diecezje tylko 12 ubogich kaplic położonych gdzieś na uboczu. Liczba katolików wzrosła wskutek wpływu Irlandczyków i nawrócenia się wielu Anglików z 150,000 do 1,250,000. Całe gminy tak w sypicy, jak na prowincji tworzą prawie wyłącznie konwertycy, a i księża są w znacznej liczbie konwertykami. Zakonnicy obsługują 180 kościołów i stanowią na prowincji 1/4 część kleru.

Pocieszający jest wzrost szkół i liczby dzieci szkolnych; szkoły te pobudowały katolicy na koszt własny i własnym kosztem je utrzymują. Rząd dał wzorowym szkołom katolickim w r. z. 2,245,523 marek zapomogi, katolicy wydali na nie przeszło 20 milionów marek. Deo gratias!

TELEGRAMY.

Bukareszt, 6 stycznia. Rosyjski poseł, książę Urussov i grecki poseł Razio, przybyli tu wczoraj.

Utrecht, 5 stycznia. Profesor Harting ogłasza w Utrechtschen Journal, że liczba podpisów pod odezwą, która wydana będzie do narodu angielskiego na korzyść niepodległości Transwalu, doszła do 5 tysięcy; odezwa rozpowszechniona zostanie w Anglii, na europejskim kontynencie i w Ameryce.

Kilka słów

o nowym ładzie zaprowadzonym w katedrze na Wawelu.

II.

(□) Wyroby, któremi się zajmujemy, należą do rodzaju tkanin wełnianych, które we Francji od czasu założenia fabryki braci Gobelinus w Paryżu, gobelinami zwano. U nas znano je pod nazwą „szpalerów“ i nazwę tę zachowujemy im dla zgody z charakterem wie-

ku, do którego należą. Z trzech najstarszych, pochodzących z daru Biskupa Zadzika, szpaler przedstawiający ofiary Abła i Kaina, nie może (jak się zaraz z jego stylistycznych znamion przekonamy) sięgać o wiele po za rok 1607, przypada więc na sam początek wieku XVII. Jest to, jak sam Zadzik w testamentie swym nadmieniał, wyrób flandryjski. Do jakiej szkoły malarskiej zaliczyć wypada karton, który służył za wzór do jego wykonania, postużam nam następujące uwagi. Obraz przedstawiający ofiary Abła i Kaina należy do tego rodzaju malarstwa pejzażowego, który, poczynając się jeszcze w czasach Jana van Eyck, dotrwał aż do r. 1607. — Epoka ta pejzażowa zna już perspektywę, ale przedstawia okolice w taki sposób, jakby były widziane z bardzo wysokiego punktu i dla tego ku tyłowi rozciąga. Przedstawione okolice nie mają jeszcze przyrodzonego swego charakteru; ani linie horyzontu, ani falistości ziemi nie odpowiadają właściwościom geologicznym, które na ich wytworzenie wpłynęły. Roślinność nie występuje także jeszcze w swych właściwych typach; rodzaj drzewa lub krzewu poznać można wprawdzie po wyskakującym tu i owdzie, naturalnie oddanym listku, ale nie po konturach całości. Pejzaż nie jest też jeszcze samodzielnym, nie ma zadania zadowalania samym sobą; jest tylko tłem scen na nim przedstawionych, zwykle z historyi świętej wziętych. Układ tego nadto wielką rolę odgrywającego stafażu, jest zwykle naiwny, a że pejzaż nie jest jeszcze wiernym obrazem przedstawionej okolicy i właściwym samocelem, malarz często dla nadania mu większej ozdoby, umieszcza na nim przedmioty nie należące wcale ani do pejzażu, ani do przedstawionej na nim sceny, jeśli tylko całość jakokolwiek przystroić mogą.

Wszystkie te właściwości, charakteryzujące wspomnianą epokę, znajdujemy na szpalerze przedstawiającym ofiary Abła i Kaina. Z charakteru okolicy nie można poznać ani kraju, ani nawet części ziemi, do jakich by ją zaliczyć wypadało. Dwa wielkie drzewa stojące na pierwszym planie, po obu stronach obrazu tworzą bardzo stosowne ramy do tła wsuwającego się głęboko w wielką niwą odległość, ale nikt nie zdoła oznaczyć ich rodzaju. Falistość ziemi jest urojona. Przedstawione na niej wypadki mają układ naiwny, na cztery rozłożony plany. Na pierwszym Kain i Abel składają Bogu ofiary, na drugim Kain zabija Abła, na trzecim uchoodzi, gnany wyrzutami sumienia, a na czwartym występują już początki miasta, które podług tradycji biblijnej zbudował. Przekowy brzeg obrazu zdobi kwiecista roślinność fantastyczna a po prawej stronie obrazu, niedaleko kałowego ołtarza Abła, umieszcil malarz dla przyodrobienia obrazu ładną fontannę w stylu renesansowym. Mimo wszystkich tych niestosowności, cechą wieku będących, w całym traktowaniu obrazu i w ornamentacji ram znać rękę wprawna i umiejącą malować. Ornamentacja ram odznacza się prztem szczegółami, które już stanowią przejście do następnego epoki malarskiej. — Figury w medalionach nie tylko ubiorami swymi znamionują początek wieku XVII, ale malować je mógł tylko artysta, który już widział utwory szkoły Rubensowskiej.

Jeśli się teraz zapytamy, który z artystów starszej szkoły flandryjskiej reprezentuje przejście jej pod względem ogólnego malarstwa do flamandzkiej szkoły Rubensa, a nie zna jeszcze szkoły pejzażystów holenderskich, to nam się przed wszystkimi innymi nasuwają początkowe dzieła Jana Brueghela. On to w początkach zawodu swego był pejzażystą na zakrój starszej szkoły, dający się jeszcze od braci van Eycków, od r. 1610 malował już grupy osób pod nachmieniem, wyniesionem ze szkoły Rubensa, a w późniejszym dopiero czasie obeznał się z utworami szkoły pejzażystów holenderskich i malował pejzaże z lepszym rozumieniem wymagalności tego rodzaju malarstwa, ale w pierwszym okresie malarskiego swego zawodu, około r. 1610, w chwili kiedy się już obeznał z utworami szkoły Rubensowskiej i w przedstawianiu osób, już wrażeń ztąd odniesione wydatniał, a nie znał jeszcze pejzażów szkół holenderskiej, mógł być łatwo autorem kartonu, służącego za wzór do szpaleru, przedstawiającego dzieje Abła i Kaina, tém bardziej, że niektóre dawne ujemne właściwości jego kolorytu występują także w tym obrazie.

Rok wykonania dwóch portyer, z daru Biskupa Zadzika pochodzących, jest na nich oznaczony, jako r. 1633. Wyrób ich jest, tak samo jak szpaleru, który poprzednio nas zajmował, flandryjski. Znajdujące się na nich szczegóły znamionują bardzo wyraźnie autora kartonu. Koloryt wydatny, sytny i świetny, rysunek ornamentacyjny poprawny i odznaczający się niezwykłą wówczas jeszcze w stronach flandryjskich czystością linii a przedewszystkiem wplecione gęsto w ornamentację owoce, namalowane z prawdą właściwą im rzeczywistości, wszystko to wskazuje nam sposób malowania F. Snydersa, który, odznaczając się takimi samymi właściwościami kolorytu i rysunku, był zarazem jednym z współczesnych malarzy, który tak owoce malował, jak je na portierach Zadzika wykonane widzimy. Owoce malowali z większą jeszcze dokładnością niektórzy mistrzowie szkoły holenderskiej, ale dopiero znacznie później.

Bardzo ciekawymi są szpaler przedstawiający wprowadzenie Heleny i sceny z wojny trojańskiej. W układzie swym przesiąkłe są na wskroś pojęciami swego wieku. Architektura fantastyczna, roślinność u stóp Idy i nad zatoką lacedemońską belgijska, niebo północne. Parys w opiętej kurtoce (pour-point) z bufami na rękawach, Helena w długiej sukni flamandzkiej z wyrażającym już ogonem, jaki wchodził zaczął w używanie w środku wieku XVII, Priam, zapewne dla powagi wieku, nieco obwisły ubrany, Hekuba w paradnym czepcu, przewiązanym wstęgą w dwa pętra, którego by się nie była powstydzila w swoim czasie żadna z patryjuszowskich matron Gandawy. Autor kartonu czuł jednak potrzebę wycisnienia na nich piętna greckolilijskiego. Uskutecznił to za pomocą środka bardzo prostego. Przedstawił wszystkich na wpeł boso, strojąc ich w rodzaj łapci, z których wyglądają palce od nóg aż do połowy stopy. Bohaterowie w boju występują oprócz tego w kaskach grecko-rzymskich, jakie znano wówczas z niektórych obrazów włoskich, a takiego azyta, jak Hektor, uznał autor kartonu za stosowne ubrać w luskawą zbroję saracenską. Nie był to czas, w którym liczyć się wypadało ze ścisłością archeologiczną, nie wpływa też ztąd żaden zarzut dla malarza a wynikająca ztąd oryginalność obrazu staje się tém ciekawszą. Zresztą wszystkie osoby należące do przedstawionej akcji odznaczają się czerstwością zdrowia i rumiennością twarzy, dobrze zaakraglonych. Wydatna ich muskularność i obfitość ciała taka, w jakiej się lubuje szkoła flamandzka, dopełniają reszty zewnętrznych znamion malarstwa ówczesnej epoki. Ale oprócz tych zewnętrznych znamion ówczesnej szkoły Rubensowskiej,

znajdujemy w scenach przedstawionych na szpalerach Gębickiego i zaley wewnętrzne tej szkoły. Kompozycja odznacza się ruchem bardzo ożywionym, często dramatycznym, w każdej sytuacji nowym, zawsze swobodnym. Jest to jedno ze znamion charakterystycznych, odróżniających szkołę Rubensa od szkół włoskich najświetniejszej nawet epoki, zaznaczające postęp malarstwa w tym kierunku. W ugrupowaniu na obrazach włoskich, mimo ożywienia i wdzięku w układzie, panuje zawsze jeszcze pewien spokój i ład obmysłony, przypominający znaną nam układ rzeźby greckiej na fryzach. W szkole Rubensa bujność imaginacji nie wyłącza niczego, co tchnie swobodą naturalnego ruchu i energią życia.

W szpalerach przedstawiających wprowadzenie Heleny i sceny z wojny trojańskiej wydatniają się wszystkie wspomniane tu właściwości szkoły Rubensowskiej, ale nie możemy się jednak w ich wzorze domyślać kartonu samego arcy mistrza tej szkoły, tylko jednego z tych uczniów jego, którzy naśladowując go we wszystkim nie dosięgnęli go jednak, ani w cudownej karnacji, ani w zaletach reszty kolorytu, ani w niewymuszoności ruchów. Postacie i twarze są rubaszniejsze; osoby w akcyj wprowadzone poruszają się wprawdzie żywo i grupują dramatycznie, ale w ich pozach nie ma tego wdzięku niewymuszoności, jak u samego Rubensa. Koloryt też, obliczając nawet, ile wypełnienie barw tkaniny mogło zmienić pierwotny połysk barw, z których szczególnie barwa karnacji bardzo ucierpiała, odliczając i to, ile ówczesna sztuka farbowania wełny i technika wyrobu czyniła musiela ujmą zaletom wzoru malarskiego, nie mógł na kartonie być tak dokładnym i świetnym, jakim go widzimy w dziełach Rubensa. Ścisłość naśladowania mistrza we wszystkim, ale z wylizaniem powyżej niedostatecznościami, naprowadzają mimowolnie na Jordaensa, ale stanowczo za autora kartonów uważać go nie można. Zdecydować by o tém mogło ostatecznie tylko kryterium, które w wyrobach szpalerowych zacięra odmienna technika, niedozwalająca żadnego sądu o technice malarskiej, o rodzaju pociągania pędzlem. Z charakterystycznych znamion uwidaczniających się na szpalerach Gębickiego, a między niemi i z ubiorów wnosić tylko możemy, że wykonanie tych szpalerów przypada na sam środek wieku XVII, i że autorem kartonu był jeden z uczniów Rubensa, ściśle, ale bez wyrównania mu w mistrzostwie, metodę jego naśladowujący.

Ze szpalerami przedstawiającymi pejzaże (dawniej własnością Biskupa Trzebieckiego będącemi) wstępujemy w sam środek epoki pejzażystów hollenderskich.

Linie horyzontu i rzeźba wszelkich zagięć ziemi, oparta na jej składzie geologicznym; niebo i roślinność właściwa przedstawianej okolicy; w roślinności samej jasne pojęcie o jej rodzajach i właściwym każdym z nich ugrupowaniu, nado w odmiennym sposobie przedzierania się światła przez korony różnych rodzajów drzew i wynikających ztąd różnicach efektu w częściowym oświetleniu refleksami światła partii zaciemnionych; odpowiedniość całej szaty roślinnej bez wyjątku najdrobniejszych jej jednostek do klimatu, geologicznych właściwości i położeniu malowanej okolicy; umiejętne zespolenie wszystkich szczegółów, które się składają na wytworzenie pewnego charakteru pejzażowego, odznaczającego właściwościami okolic danego kraju (zwykłe kolorytem miejscowym nazywany), — oto są główne wymagalności dobrego pejzażu. Wszeczone głębokie pojęcie tych wymagalności pojawiło się w dziejach malarstwa, po raz pierwszy w szkole pejzażystów hollenderskich na początku XVII wieku, która, rozwijając się pod przewodnictwem takich mistrzów, jak van Goyen i obaj Raisuade, doszła do doskonałości, jakiej nie było ani przedtem, ani potem.

Wykonanie szpalerów Trzebieckiego przypada na czas pełnego rozwoju tej epoki. Czas ich wyrobu oznaczyć można bardzo dokładnie i w tym celu zaczniemy od rzeczy ubocznej. Nad każdym z dwunastu pejzażów, jakie posiada katedra na Wawelu, widzimy rozpiętą festonową girlandę z kwiatów. W jej węzle środkowym umieszczony jest herb „Łabędź“, a na okół cyfry: A. T. E. C. D. S. Andreas Trzebiecki, episcopus cracoviensis, dux severiensis. Andrzej Trzebiecki został biskupem krakowskim w r. 1657, wykonanie więc szpalerów, na których nazwany już jest biskupem krakowskim, nie mogło się odbyć przed rokiem 1657. Ale nie mogło się też odbyć o wiele później. Szkoła flamandzka miała bowiem tylko jednego artystę, który mógł malować karton do girland nad pejzażami, a ten umarł już r. 1661. Artystą tym był Seghers. Bawił on przez czas jakiś we Włoszech a po powrocie swoim do Antwerpii, zaczął malować — naśladowując w tém włoskiego malarza Giovanni da Udine — zbite girlandy z kwiatów. Motyw ten, okazujący się w malarstwie ciężkim, znalazł później szerokie zastosowanie w rzeźbie i figuruje często na pomnikach, urnach obwieszonych festonami itp. rzeźbionych przedmiotach, ale w malarstwie, a szczególnie w szkole flamandzkiej, Seghers nie miał naśladowców w tym rodzaju ornamentacyjnym. Kartonu do ozdoby nad pejzażami Trzebieckiego nie mógł więc malować kto inny, jak Seghers. Czas wykonania szpalerów pejzażowych katedry na Wawelu przypada prztem między lata 1657 a 1661. Jest to właśnie w malarstwie pejzażowym czas ożywionej działalności Jakóba Ruisdaela. Główne jego dzieła przypadają na czas nieco późniejszy, ale wówczas już wprowadził do malarstwa pejzażowego, po raz pierwszy, niektóre właściwości, z którymi się w szpalerach Trzebieckiego spotykamy. J. Ruisdael malował z szczególnym zamiłowaniem lasy, na szpalerach widzimy przeważnie partie leśne. Lasy Jakóba Ruisdaela odznaczają się zupełnie wyczerpującym zespoleniem wszystkiego, co się składa na prawdziwy typ lasu pewnego rodzaju drzewa. Spojrzmy na obraz jego przedstawiający np. las dębowy, a okaże się, że po każdym skrawku konturu korony, po każdej cząstce liści odgradzającej na koronie drzewa partje oświetlone od zaciemnionych, poznamy właściwości kształtów korony dębu i systemu jego rozgałęzienia. Ze pień drzewa będzie dębowy, to rzecz powszechniejsza; ale rzucmy okiem na drobną roślinność. Murawa cała jest murawą lasu dębowego; dostrzeżone na niej jednostki roślin należą wyłącznie do tych, które nie rosną gdzieindziej jak w lasach dębowych, a one właśnie nadają murawie właściwy jej charakter. Spojrzmy jeszcze na dolinę płynącą przez las strumyka, a jeśli znamy dokładnie przyrodę, ocenimy potrafimy, że takiego koryta nie wyżłobi sobie woda w innej ziemi, tylko takiej, która sprzyja wegetacji dębowej. Cała ta sceneria zmienia się z zmianą rodzaju lasu i jest inną w lesie bukowym, inną w grabowym, brzożowym i olszowym, nie mówiąc już o wyraźnej oczywistości tej prawdy co do lasów

iglastych. Ta stylistyczna jednolitość typu leśnego, zmieniająca się podług rodzaju drzew, jakie się na niego składają, jest tak wybitną, a przedtem nieznaną cechą obrazów Jakóba Ruisdaela, że jej, gdzie się pojawi, zapoznać nie można.

Z całym szeregiem wylizanych tu właściwości Ruisdaelowskich spotykamy się w lasach przedstawionych na szpalerach. Czy on sam, czy zresztą jaki naśladowca jego robił do nich kartony? o tém trudno orzec stanowczo, a tém trudniej, że w obrazach jego znajdujemy jeszcze wiele innych właściwości, których w przedstawieniach szpalerowych niema i być nie może, bo ich technika ówczesna wyrobu osiągnąć nie mogła. Melancholijna zaduma, do której pejzaże Ruisdaela nastrojąją duszę patrzącego na nie miłośnika natury, i odpowiedni temu nastrojowi ton kolorytu, — to są rzeczy, które oddać tylko może pędzel mistrza w olejnym malarstwie. Kartony na wzór do tkanin służące malując się zresztą inaczej, jak dzieła malarskie; ale tyle jest pewnego, że wykończono, i we wszystkich, najdrobniejszych nawet szczegółach stylistycznie przeprowadzonego typu lasu nie namaluje nikt, kto nie zna odpowiednich mu tajnów natury leśnej. A kto je znał przed Ruisdaelem? Jeśli nie więdzą, to tyle powiedzić można, że, o ile technika wyrobu wełnianego nie zacięra właściwości malarskich, na szpalerach po Trzebieckim Ruisdaelowska znajomość typów leśnych wycisnęła wyraźnie swe piętno.

KRONIKA

miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna.

□ Poznań, piątek dnia 7 stycznia.

* Doniesienia urzędowe. Nauczyciele zwyczajni przy szkole realnej w Nisie, dr. Artur König i Karol Blasel mianowani zostali nauczycielami wyższymi.

* Teatr. Dziś w piątek Dzwony Kernewilskie opera komiczna w czterech aktach Roberta Plaqueitta. — W sobotę Noc Świętojańska, obraz ludowy w czterech aktach ze śpiewami i tańcami przez Adama Staszczka, muzyka K. Hofmana.

* Czytelnikom z prowincji, którzy nie mieli sposobności przysłać się prelekcjom hr. Tarnowskiego, podajemy tę miłą dla nas a zapewne i dla nich wiadomość, że niebawem będziemy mieli szczęście zamieścić oba odczyty szanownego prelegenta w odcinku naszego pisma.

* Bał na dochód ochronki na Chwaliszewie udał się świętne. Przeszło 1400 mrk. wpłynęło wstępnego.

* Hr. hr. Tarnowscy zabawią u nas do dnia jutrzejszego. Wczoraj było przyjęcie u pp. prezesostwa Koźmianów.

* Na podniesienie czci Bł. Jolenty spoczywającej w kościele Pofranciszkańskim w Gnieźnie. Z przeniesienia 166 marek 61 fen. Dziś nadeszła: Dozór kościelny składkę z kaplicy Pana Jezusa w Kościele 6,50 m., ks. Chmieliński od parafian Sarnowskich 13,31 m., parafia Kbmieniecka 44 m. 12 fen., ks. prob. Zientkiewicz z Prochów kolektę kościelną 12,05 m., ks. Łabędzi z Tulec od siebie i parafian 6 m., ks. Hejnowicz od siebie i parafian 8 marek. Razem 256 marek 59 fen. — „Błog. Jolento, módl się za nami!“

* Na Misyą OO. Zmartwychwstańców w Bułgarii Z przeniesienia 92 marek 45 fen. Dziś nadeszła: Książ Łabędzi z Tulec od siebie i parafian 6 m., ks. Hejnowicz od siebie i parafian z Czerwonójwi 9 m., pani Chłapowska z Czerwonójwi 30 m., ks. E. 5 m., ks. lic. Głabisz z parafii Inowrocławskiej 34 mrk. Razem 176 marek 45 fen. „Św. Jozafacie módl się za nami!“

* Na kapłanów Sybirskich. Z przeniesienia 147 marek 50 fen. Dziś nadeszła ks. Hejnowicz 3 m. Razem 150 marek 50 fen.

* Targ na nasiona zbóż wiosennych, traw, roślin pastwanych i ogrodowych rozpocznie się tu w Poznaniu dnia 15 lutego r. b. w miejskiej sali gimnastycznej przy Zielonym ogrodzie.

* Staatsanzeiger ogłasza rozporządzenie cesarskie w sprawie zniesienia wizy paszportowej dla osób przybywających z Rosji do Niemiec.

* Około Poznania pola i łąki zalane wodą pokryły się już szklistem zwierciadłem lodu grubości 3 cali. Na niektórych miejscach roją się już lotne gromady łyżwiarzy płci męskiej i żeńskiej.

* Na polowaniu u hr. Łąckiego w dobrach lwóweckich ubito w zeszłym tygodniu w 6 flint 195 zajęcy, kilka rogaczy, królików i lisów.

* Gospodarz Fratzke z Władysławowa wożąc w dniu 31 z. m. kamienie do budowy szluzu na Noteci, spadł w rów wodą napełniony, i utopił się wraz z nim i koń jego. Zmarły pozostawia żonę i pięcioro dzieci. Na domiar nieszczęścia umarł w dniu następnym i jego 60 letnia matka.

* Wakujące posady nauczycielskie. Przy szkole katolickiej w Czerlejniu, powiatu średzkiego, z którą połączony jest dochód oprócz roli przy domu szkolnym, wynoszący blisko 800 marek, natychmiast. Dozór szkolny ma prawo prezentowania. — Trzecia posada przy szkole katolickiej w Krobici z dochodem 750 marek gotówką, 120 m. wynagrodzenia za pomieszkanie i 90 m. na opał — razem 960 marek od 1 kwietnia. — Piąta posada przy szkole katolickiej w Kórniku z dochodem 750 marek, wynagrodzeniem 150 marek za pomieszkanie i 90 marek na opał. — Posada przy szkole katolickiej w Grabonogu, pow. krobkiego, z dochodem 463 marek 67 fen., dochodem z roli oszacowanym na 69 marek, naturaliami oszacowanymi na 217 marek 58 fen., wolnym pomieszkaniem i opałem natychmiast. — Pierwsza posada przy szkole katolickiej w Bukownicy, pow. ostrzeszowskiego z dochodem 410 m. 17 fen. naturaliami w cenie 271 mrk. 83 fen. i dochodem z roli wynoszący 68 m., wolnym pomieszkaniem i opałem, z dnio 1 kwietnia.

* Sprawa mniemanego spadku po księciu Kalikście Ponińskim, zmarłym w r. 1817 przybrała, jak się z źródła zupełnie autentycznego dowiadujemy, niespodziewany obrót. Wysłannik umocowanych przez rząd poznański z dnia 19 września r. z. członków komitetu księcia Birona i feldmarszałka Ziemięckiego, pan Stanisław Sczaniecki, dotarłszy do Żytomierza i przejrząwszy na miejscu akta, znalazł, że testament księcia nie tylko żadnych do spadku nie pozostawia nadziei, ale przekonał się nadto, że książę Kalikst Poniński nie fortunę milionową, ale przeciwnie długą i milio nową pozostawił. Po sprzedaży dóbr jego na korzyść wierzycieli już przed laty sześćdziesiąciu, a którzy tylko w części zaspokojeni być mogli, obiekt żaden spadkowy już nie istnieje.

* O. Curci, jak donoszą pisma liberalne, zamierza znów wystąpić przeciw Stolicy św. i zaczepić politykę Ojca św. Leona XIII.

